WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

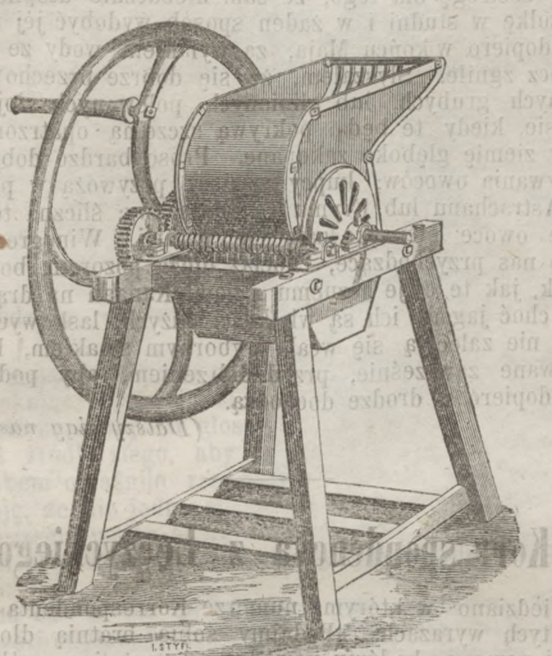
KORRESPONDENT

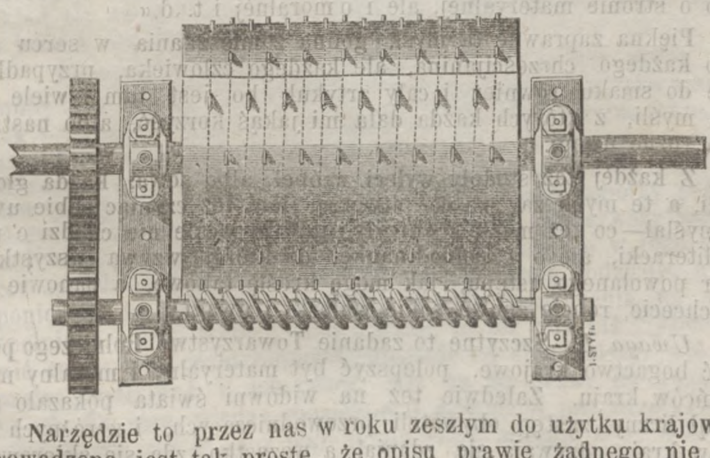
PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{5}{17}$ Lipca № 54. Rok 1859.

SIEKACZ DO WARZYWA.





Narzędzie to przez nas w roku zeszłym do użytku krajowego wprowadzone, jest tak proste, że opisu prawie żadnego nie wymaga. Zadaniem narzędzia tego jest siekanie kartofli lub buraków na gruzełki, nie zaś w talarki, jak to dotychczas szadkownicami odbywało się; tym sposobem posiekane korzenie łatwiéj z sieczką pomieszać można. Kartofle, brukiew, buraki etc. sypią się w kosz, bez żadnego poprzedniego przyrządu, oprócz obmycia ich i odjęcia kamieni, które siekacz na zepsucie narazić mogą. Dwóch ludzi obracając korbę są w stanie posiekać 6 do 8 korcy w godzinę. Nożyki, czynność siekaczów odbywające, osadzone są na moc w bębenku klinikiem drewnianym. Wrazie zepsucia się nożyka, którego ostrzyć nie trzeba, łatwo nożyk wyjąć i nowy w to miejsce osadzić można; klinik drewniany jak można najmocniéj wbijać należy. Cztery panewki smarować trzeba oliwą, a koło trybowe massą z łoju i oleju.

Narzędzie to prostéj bardzo konstrukcyi nader szybko w kraju naszym znalazło powodzenie. Brak paszy w roku zeszłym przyczynił się bardzo do żądania znacznéj ich liczby, rozeszło się ich bowiem przeszło sto pięćdziesiąt sztuk, i nie mieliśmy znikąd ani jednego zażalenia; otrzymaliśmy tylko doniesienia o dobrém działaniu siekacza i zadowolnienie co do prostoty jego układu. Zwykle największe zadanie najprostszą myślą rozwiązaném bywa.

Evans, Lilpop i Rau.

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

przez

ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

»Agrest, ta przedziwna jagoda, co rok rodząca i wytrzymująca dobrze nasze zimy górskie (P. P. autor tego opisu mieszka w Podhorodcach, na stoku Karpat; posiada on imie biegłego w Galicyi znawcy ogrodnictwa, poświęcającego się temu zawodowi z zamiłowaniem od lat dwudziestu kilku; sprowadza on szczepy i rośliny ogrodowe z Frauendorfu w Bawaryi i z St. Florian, w Austryi, miejsc bardzo znakomitych ze swych pomologicznych zakładów); agrest, za którym dwa kupieckie narody, Anglicy i Żydzi, przepadają (muszę tu nadmienić, że w Anglii wiele tego owocu na napój przerabiają, bardzo ceniony w Anglii; nie podaję tu przepisu na jego przygotowanie, gdyż wiele bardzo dobrych sposobów jest wskazanych w naszych dziełach przemysłowych), i którego posiadam na sprzedaż (mówi P. P.) 70 odmian, najrozmaitszych kolorów, wielkości i kształtów: białe, żółte, zielone, różowe, czerwone, fioletowe; małe jak porzeczki i wielkie jak śliwki, gładkie i kosmate, okrągłe i podługowane; agrest zaczyna się podług różnych gatunków wcześniejszych lub późniejszych w Czerwcu, a kończy we Wrześniu; szkoda tylko że podczas słoty dużo go pęka.

»Trześnie, czerechy, porcelanki i wisznie, radząc sobie roztropnie, można miéć od końca Maja aż do 15 Października; w tym celu potrzeba się postarać o następujące odmiany: trześnia czarna (cerisier hative à gros fruit noir) wyborny owoc czarniawy, wielki, słodki, dościga u nas w górach ku połowie Czerwca, w dolinach o dwa tygodnie wcześniéj; drzewo piękne wytrzymuje doskonale nasze górskie zimy ostre i corocznie u nas rodzi obficie; a kiedy już tutaj próbę wytrzymało, to w okolicach cieplejszych na nizinach jeszczeby się lepiéj udawało; ze wszech miar warte powszechnego rozszerzenia. Co jest najważniejsze, że ptaki téj trześni nigdy nie objadają, być może dla tego, że tak wcześnie przychodzi kiedy są zatrudnione budowaniem gniazd i wysiadywaniem piskląt. Po niéj następuje wisznia St. Jańska, w górach obficie rodząca; potém rozmaite gatunki trześni sercowych, nareszcie porcelanki białe, płaczące wisznie, różne amarele, wielkie łótowe, proste czarne, a na samym ostatku hildesheimska porcelanka, owoc słodki ale

twardy, kończy szereg tych drzew, u nas w górach co roku prawie kwitnących, lecz rzadko obficie rodzących. Chcąc jednak mieć wisznie aż do Października, potrzeba sobie wybrać kilka razem stojących, owocem obładowanych drzew wiszni czarnych, prostych i takowe siatką pokryć od ptaków, pilnować od ludzi, i tym sposobem miewałem wisznie aż do 15 Października. Deszcze i wiatry nic im nie szkodzą, mało co opadają, a z czasem robią się tak słodkie jak najprzedniejsze czerechy. Dając na stół w Październiku, podawałem je za zagraniczne czerechy, i nikt się na tym żarcie nie poznał; wszyscy chwaląc dobroć owocu, prosili za największą łaskę o udzielenie parę zrazów tak późno przychodzących czerechów, bo istotnie zabawnie było widzieć śnieg na górach i wisznie na stole. Kto ma suchą piwnicę, może także kilka gałęzi z wiszniami uciąć i tam w ziemię zatknąć; przechowują się one tak do Września, ale wiele z nich pleśnieje.

Wszystkie inne sposoby, tyle zachwalone przechowywania wisien, przez zimę, jak np. we flaszkach dobrze zakorkowanych, w barylkach oblanych smołą i zanurzonych w wodzie i t. p. są tylko *larifari*. Dobre gatunki trześni dają się wysuszać zwolna na słońcu, w płytkich pudełkach jak rodzenki, ale formę tracą i już nie są właściwie świeże, tylko na słońcu suszone.

»Ztąd wynika, że wyż wymienione gatunki owoców, zacząwszy od truskawek a kończąc na wiszniach, nie są wcale do długiego przechowywania stworzone; właściwie mamy tylko cztery rodzaje owoców, które w całém znaczeniu słowa można przez zimę świeżo utrzymać, temi są: śliwki, winogrona, gruszki i jabłka. Zaczynam od wybornych śliwek.

»Szczególne i godne zastanowienia się zjawisko, że kiedy inne owoce, a mianowicie wisznie lepsze i niektóre gatunki berów, w naszych górach (mówi autor), nie tylko że bywają mniejsze i nie tak dobrze dojrzewają jak na równinach, ale i drzewa jakoś nie bardzo dobrze się udają, to przeciwnie zaś, wiele gatunków śliw, a mianowicie renglody (osobliwie dziczki pielęgnowane z pestek) i węgierki ślicznie rosną, do późnéj starości dochodzą i owoce w ciepłych latach daleko bywają lepsze, niż te które jadałem w innych obwodach.

»Nasze węgierki sławne w téj mierze, posadzone w dobréj ziemi, w miejscu zasłoniętém od wiatrów, dają owoc wielkości węgierskich, a te znowu sprowadzone do nas (autor zawsze ma na myśli swe górskie okolice) ztamtąd, daleko bywają gorsze od krajowych, tylko że wcześniéj dojrzewają. Posiadając 40 odmian różnych drzew śliwowych i robiąc z temi owocami przez długi szereg lat najrozmaitsze doświadczenia, jestem w możności wykazać: jakim sposobem można mieć (tak jak ja miewam każdego roku) świeże śliwki przez 7 miesięcy, t. j. od 22 Lipca do końca Stycznia (u nas w dolinach to nawet i wcześniéj.) U mnie zawsze przychodzą razem z agrestem, malinami, wczesne augustówki (le damas de Tours); po nich następują: cesarska fioletowa śliwka, czerwona jajeczna, królewska Majera, Chan Eryck (przepyszna żółta tatarska śliwka z Krymu) i Prune de Monsieur; późniéj mała mirabelka; około 30 Sierpnia obrywam zielone i żółte renglody, które na matach 12 tygodni leżéć muszą; potém Braunauer gelbe Kernfrucht, zielony perdrygon, żółte morelowe, rozliczne damasceny, Diapré, a koło Sgo Michała węgierki, które do końca Stycznia trwają, i czerwone morelowe. Mnóstwo mamy sposobów przechowania świeżych śliwek na zimę. Niektórzy utrzymują je w wosku; ale pomimo że bardzo mała ilość tylko daje się tym sposobem przechować, to mają jeszcze tę niedogodność, że woskiem trącą. Drudzy przykrywają całe drzewa sianem lub słomą i dopiero w zimie do użytku odkrywają; ładne wprawdzie śliwki kształt swój i barwę zachowują, szkoda tylko że ich dużo na ziemię opada z wielkiém zadowolnieniem myszy, które się w sianie rozmnażają i że potém drzewo boleje. Inni jeszcze układają dojrzałe śliwki w beczułkach na liściach, które dobrze smołą oblane do wody zatapiają. Takie śliwki nietylko że smak tracą (miałem sposobność widzieć dwie beczułki ze śliwkami przesypanemi suchemi liściami zatopione w studni; w dniu 3ch Króli były wydobyte, zatém zostawały trzy miesiące w wodzie; w jednéj przechowały się dobrze i były dobrego smaku, w drugiéj zaś przechowały się również dobrze, lecz miały nieznośny zapach i smak spirytusowy, tak że ich jeść niepodobna było, a to z powodu, że beczułka była po araku; ugotowano jednakże z tych ostatnich zupę, czyli tak zwaną polewkę śliwkową, bardzo w użyciu w Mazowszu w porze zbioru tego owocu będącą, i zupa ta, za dodaniem różnych przypraw, bardzo mało obcym zapachem trąciła. Sliwki były rwane a nie trzęsione i ostrożnie, aby nie zetrzeć barwy w beczułce układane; po zabiciu zaś dna wszelkie szpary dobrze łojem zalane. Z wynalazkiem szkła wodnego, przechowanie takowe powinno być daleko pewniejsze; ja tak spodziewam się, bo wylawszy wewnątrz niém beczułkę, śliwki w niéj przechowywane jeszcze bardziéj ochroniłyby się od wilgoci. Tylko śliwki muszą być dojrzałe doskonale i wtedy dopiero rwane, kiedy już na drzewie nieco podeschną, to jest pomarszczą się, i to bez obtarcia barwy i bez dotykania się ich rękami, tylko biorąc je ostrożnie za ogonek)—ale są wystawione na rozliczne kradzieże, a potém nie wszyscy mają stawy głębokie, a w rzece eksperyment udać się niechce.»

Jeżeli kto będzie śliwki w barylce chciał przezimować, musi pamiętać uwiązać do niéj kamień, żeby na dno poszła, i samą obwiązać mocnym postronkiem, lecz tak, aby ten parę pętli formował, żeby potém bosakiem lub hakiem łatwo ją można było wydobyć. Robię tu przestrogę dla tego, że sam niebacznie utopiłem z ogórkami beczułkę w studni i w żaden sposób wydobyć jéj nie mogłem potém, i dopiero w końcu Maja, za wylaniem wody ze studni wyjęto je, lecz zgniłe. Słyszałem, że się dobrze przechowują śliwki w szklannych grubych, lub glinianych polewanych słojach, w suchém prosie, kiedy te będą pokrywą szczelną opatrzone, pakiem zalane i w ziemię głęboko zakopane. Proso bardzo dobrze służy do przechowywania owoców; kupcy rosyjscy przywożą w prosie winogrona z Astrachanu lub Krymu do Warszawy; śliczna to podróż, a jednak te owoce nieuszkadzają się w niéj. Winogrona ztamtąd jednak do nas przychodzące, chociaż łudzą pozorem, bo są wielkie prawie tak, jak te co je Jozuemu z ziemi Kanaan na drągach przyniesiono, choć jagody ich są wielkości dużych laskowych orzechów to jednak nie zalecają się wcale wybornym smakiem, bo na miejscu są rwane zawcześnie, przed dojrzeniem, aby podróż łatwiéj zniosły i dopiero w drodze dochodzą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korrespondencya z Łęczyckiego.

Powiedziano w którymś numerze Korrespondenta Rolniczego, jakoś w tych wyrazach: «Podajmy sobie bratnią dłoń miłości i wzajemnéj pomocy, bądźmy powodowani uczuciem ogólnego dobra, rozwijajmy swą wiedzę na polu praktyki i teoryi—myślmy nie tylko o stronie materyalnéj, ale i o moralnéj i t. d.«

Piękna zaprawdę ta myśl, godna zamieszkania w sercu nie tylko każdego chrześcijanina, ale każdego człowieka, przypadła i mnie do smaku, również i cały artykuł, bo jest tam i wiele innych myśli, z których każda dała mi jakąś korzyść, albo nastręczyła różne uwagi.

Z każdéj też stodoły wyleci wróbel albo sowa; każda głowa myśli, a te myśli zawsze coś stworzą; jam też czyniąc sobie uwagi, myślał—co też myśli stworzyły, gdy tu wcale nie chodzi o popis literacki, ale o wspólną naukę, do któréj wzywa wszystkich autor powołanego ustępu; jak mogę kreślę takowe, a panowie jakie chcecie, róbcie znowu sobie wnioski i uwagi.

Uwaga I. Szczytne to zadanie Towarzystwa Rolniczego podnieść bogactwo krajowe, polepszyć byt materyalny i moralny mieszkańców kraju. Zaledwie też na widowni świata pokazało się, stanął liczny zastęp obywateli przewodniczących, i z różnych też kątów kraju odzywają się zdania, a wszystko zda się skierowane ku jednéj dążności *dobra ogólnego*. Ruch umysłowy taki, pismo ztąd wynikłe, jakiekolwiek ono jest, czyni samo przez się już tyle dobrego, że stawia rolnika a szczególniéj obywatela we właściwém stanowisku, powadze i obowiązkach, bo myśléć o poprawie bogactwa krajowego, o poprawie bytu własnego, to ztąd cały naród samo przez się, już korzystać może. Dziś więc obywatel powstał z popiołów, i co dawniéj był tarczą narodową, zasłaniał i bronił swemi piersiami jego całości, dziś będąc bezpieczny, zamienił te trudy poświęcenia się i męztwa, na poświęcenie się dla swych współ-braci, dla pozyskania wspólnego bogactwa, a ztąd polep-

szenia doli większéj massy ludu; zawsze więc obywatel przewodniczy narodowi, jest j go filarem i ma dziś słuszne prawo do pierwszeństwa i szacunku.

Przed zawiązaniem się zaś Towarzystwa Rolniczego, czém był obywatel?... lud na niego pracował, a w zamian ani żadnego współczucia, ani jednéj troski o swą dolę nie odebrał, nie było wzajemnych obowiązków! a chociaż wprawdzie zgrzeszyłbym, gdybym mówił, że to było ogólnie, bo byli obywatele jak i teraz, pojmujący swe obowiązki, ale bez Towarzystwa Rolniczego, były to światełka, przy których bliscy mogli się tylko ogrzać, gdy dziś światełka te, za pomocą pism i ogólnego pobudzenia i daléj rzucać mogą swe promienie a jako jasność nad ciemnością górę zawsze wziąść muszą.

Uwaga II. Tyle razy da nam się słyszéć utyskiwania, jako na przyczynę wszelkiego złego, tyle razy da się nawet czytać utyskiwania na brak rąk do pracy i demoralizacyą sług i wyrobników wiejskich, że Towarzystwo Rolnicze, idąc za popędem ogólnego głosu, ogłosiło konkurs na podanie środków celem poprawienia tego ludu. I bez wątpienia, słudzy, poczynając od ekonoma lub rządzcy, aż do ostatniego pastuszka, są fundamentem całego rolnictwa, i nie ma też żadnéj opozycyi, aby nie było w nich ogólnego zepsucia. Czém się to dzieje? zapewne wszyscy śledziliśmy, a teraz tém bardziéj, niechajże i mnie wolno będzie objawić swe zdanie:

Podziwiamy nieraz, czytając historyą wodzów, którzy małemi siłami, niewyćwiczoném wojskiem, dopełnili wielkich czynów. Działalność tedy i gieniusz wodza zastąpił, jak powiedziałem, brak sił i niedołęztwo żołnierzy! Czyliż każden z nas gospodarujący w swym majątku, większym czy mniejszym, nie jest wodzem? Choćby przeto z téj tylko zasady, to że niedołężni robotnicy nasi, że zdemoralizowana służba, na kogo spada odpowiedzialność? A i Chrystus nasz powiedział: «Komu dałem pięć talentów, pięć od niego żądać będę.«

Tak mając wyrobioną podstawę widzenia rzeczy, błędnie czyniemy utyskując i piśmiennie i ustnie na sługi i wyrobniki; raczéj zwrócić nam wypada głosy do nas samych i wywołać z siebie znane już źródło złego, aby przedstawiło się w całém świetle, a tym sposobem objaśniło rzetelnie o środkach usunięcia go. Mam też nadzieję, że nie jedne zdolne pióro obrabiać będzie ten przedmiot; tymczasem mając wiarę w przysłowie: «z każdéj stodoły wyleci wróbel albo sowa,« poważam się i ja nasunąć w tym rodzaju swe uwagi:

Żaden zawód nie przedstawia tyle trudności, nie wymaga tyle zdolności, wytrwałości, pracy, zamiłowania, woli, energii, ile rolnictwo. Rolnik ma do czynienia z wielką przyrodą, nigdy niezbadaną. Ziemia jego, inwentarz, ludzie mu oddani, wszystko to skład téj wielkiéj przyrody. Do tak trudnego powołania obaczmy z jakiém usposobieniem się zabiera.

Pomijam wykształcenie naukowe, które jest różne, zatém mniéj lub więcéj stosowne, ale i wychowanie tak pierwiastkowe jak i dalsze, chybia swemu zadaniu. Dziecię bowiem takie, które kiedyś ma kierować ludem, być ich sędzią, ojcem, przewodnikiem, które ma być tą gwiazdą, co im ma przyświecać, tak pod względem pracy jak i moralności, aby ztąd odnieść wspólny pożytek i złożyć go u stóp ogólnego dobra, gdy roztwiera pierwszy raz oczęta i otaczające go przedmioty już mogą wrażać się w jego główkę, cóż spotyka? Oto pieczołowitość wszechstronną rodziców, a z niéj, ponieważ są dostatki, wszelkie wygody i zachcenia na wyścigi spełnione. Tym trybem idzie i daléj; to też gdy już myśléć może, wié że mu się posłuszeństwo, uległość od sług należy, wié że ma prawo użytkować z ich pracy, wié że ma prawo im rozkazywać i t. d. Ta jego wiedza codziennemi dowodami jest urzeczywistnioną; ale nie wié jakie z tego tytułu znów zaciąga obowiązki względem swych podwładnych i téj ziemi, która go obdarza wszelkiemi przyjemnościami.

Wyrośnie też młodzieniec taki na silnego człowieka, częstokroć nawet ciałem i duchem, ale przymioty te więdną, bo sprawę pod nie dano niestosowną, bo młodzieniec taki nigdy nie był w potrzebie pasować się z potrzebą, bo nic nie zdobywał swą pracą i usilnością, bo nigdy nie panował nad swemi zachceniami i namiętnościami. Będzie też to w skutek starannego wychowania dobry obywatel, ale tylko w sferze, w któréj go los z odził, a nigdy w sferze klassy niższéj, że się tak wyrażę. Sam nigdy nie cierpiał, cierpień drugich nie oceni, potem swym nigdy nie oblał téj ziemi, która go zrodziła i z któréj wszystko otrzymał, nie czuje ani wdzięczności dla niéj, ani pracy drugich. Za pomocą stosownéj nauki i wychowania, nigdy nie skupiał się tyle umysłowo, aby wtajemniczył się przynajmniéj w tę pracę; późniéj, gdy go o to nawet potrzeba upomina, skupić się tyle nie jest w stanie. Wyradza się też ztąd samo z siebie, że obywatel taki powierza ziemię, ludzi, w ogóle cały swój majątek, sługom i oficyalistom, sądząc że już zadosyć uczynił kiedy im zapłaci, że już wywiązał się z swego obowiązku, a tym sposobem ma prawo bezwarunkowego korzystania, i nie troszcząc się o nic z téj strony, zwraca swe częstokroć piękne przymioty na inną drogę, a daj Boże aby tylko z pożytkiem kraju.

Oficyaliści zostawieni sami sobie, choćby nawet byli to ludzie zdrowéj moralności, gdy ich podnieca nie raz potrzeba, zresztą choćby sama tylko chęć lepszego bytu, tém bardziéj, że trudno znaleźć między niemi zasady godne ich powołania, bo te odziedziczają się tylko przez naukę i przykład, których zwykle nie mają, krzywdzą pana i podwładnych sobie, a po latach kilku zostawując winę panu, tworzą natomiast nową klassę obywateli.

Nauczony smutnym przykładem, obywatel taki doziera więcéj swych oficyalistów, z poczucia swego interesu, mówię, a zatém znów bez idei swego wysokiego powołania i obowiązków, zaczyna więcéj zajmować się swém mieniem; lecz nie mając w tém stosownego wykształcenia, administracya nowa znów idzie niefortunnie, bo tam sługi i oficyaliści, poznawszy chwiejący się charakter i zdanie pana, połączony z ciągłą podejrzliwością, wprowadzają intrygi, które go o zgubę przyprawiają materyalnie, czynią niepokój, niesprawiedliwość i wyradzają to przekonanie, że ze sług i oficyalistów nikt dobrym być nie może.

Gdzie już intrygi i pochlebstwo raz odegrają swą rolę, tam na licu pana nigdy nie zakwitnie spokojność i dobra wiara. Sługi często się odmieniają, a najlepiéj z nich wychodzi ten i najdłużéj zagrzewa miejsca, który najdoskonalszy posiada takt intryganta. Z tych co wydaleni ze służby od takiego pana, jeden trochę słusznie, drugi zupełnie niewinnie, każden unosi z sobą ściśnione serce, przekleństwo i niechęć do swego stanu, a gdy obejmie drugą służbę, patrzy na nowego pana z takiém niedowierzaniem, jak na niego patrzano w poprzedniéj, i jak tamten pan używał pokątnych doradzców, środków celem zabezpieczenia się na czas niefortunnego wyjścia ze służby.

W krótkości wymieniliśmy ile ten rodzaj obywateli czyni sobie szkody i krajowi, bez ich nawet wiedzy—rozpatrzmy się jakie skutki zrządzają obywatele nowéj klassy, o któréj już napomknęliśmy.

Przysłowie nam mówi: «czém skorupa nasiąknie, tém zawsze trąci.« Obywatel taki, stawszy się obywatelem krzywdą swego pryncypała, co przecież w jednym roku nie da się to wykonać, dla przysłowia na początku zacytowanego, urobił swój charakter, który w kolei rozciąga się do sąsiadów i sług, a gdyby jeszcze i przysłowie to było wyjątkowe, to samo doświadczenie ile sługa ma dróg do krzywdy pana, podnieca w nim nieprzychylność. Gdzie zaś stosunki między panem i sługą nie opierają się na wzajemnéj ufności i przychylności, tam nigdy nie może być dobrze, bo to «jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie,« nie może być sługa przyjacielem pana, nie znajdując w nim ojca.

Czy możemy się spodziewać lepszych skutków z obywateli, którzy ani wychowaniem, ani jakąkolwiek nauką nie są na nich usposobieni. Jakimże świecznikiem być może dla ludu, który piecem przelazł przez trzy pierwsze klassy lub cztery, młodość spędził w niecném próżniactwie i igraszkach? Jakież on zasługi położyć może na niwie postępu? czy zdolen jest wypłacić się z długów dla swéj ziemi i żywiołów ją otaczających, i czy te obowiązki pod jakim rodzajem pojmuje?

Czy znów sługi i oficyaliści w nich budować i kształcić się mogą? Od tych wszystkich pozostaje nam mniejsza garstka obywateli, którzy z trudem i potem swego wieśniaka i sługi, łączą trud i pot ku jednéj dążności, a zatém wcieleni są w jednę rodzinę niejako, i tylko tém się różnią, że stoją na czele. Tacy koniecznie sprawiedliwi być muszą dla ludu swego, i wyrozumiali, tacy zyskują miłość i zaufanie swych podwładnych, bo tacy kochając swą ziemię, wszystkich pracujących koło niéj uważają za swych braci.

Jeżeli takiego jeszcze wspiera nauka i stosowne wychowanie, kraj i ludzkość wszystko co mu się należy odbiera; u takich sług i oficyaliści są dobrzy, w miejscu zasiedzieli, a jeżeli zdarzają się przypadki przeciwne, to te są rzadsze i wynikłe jedynie ze zgnilizny, jaka się rozchodzi skutkiem obywateli powyżéj opisanych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odpowiedź

względem dulcyi, Panu A. R. z Poznańskiego.

Na odezwę zamieszczoną w Nrze 36 Korrespondenta z r. b. pospieszam z odpowiedzią. Nasienie dulcyi nabyte od P. Betzold, rzeczywiście odemnie pochodzi; w uprawie tylko ostrożność zachować należy, aby obok innych roślin dyniastych w bliskości sadzonemi nie były, gdyż owoc przez pomieszanie pyłku nasiennego z łatwością się wyradza. Dulcya prawdziwa powinna być kształtu podłużnego, kolor ma jasno-żółty.

Co do smaku, to rzecz zupełnie względna: w przyrządzeniu trzeba tylko pamiętać, aby nie była przegotowaną, gdyż od tego smak właściwy traci. Co zaś do użycia, w roku przeszłym na wystawie rolniczéj w Łowiczu, znajdowało się trojakiego gatunku ciasto, przez znawców uznane za zupełnie dobre, i to zapewnić mogę, że stęchlizna nie z winy dulcyi pochodzić może.

Dulcyi do ciast używa się w tym sposobie części użytkowe, jak w melonie; pokrajane w kostki gotują się, cedzą przez sito, i następnie przymięszywa się do pieczywa; kwarta téj massy zastępuje 30 jaj, i w cieście pszennem zupełnie takowe zastępuje. Dodana do chleba pytlowego, robi go pulchniejszym z zaoszczędzeniem drożdży. Użyta zaś do chleba razowego, obok poprawy w gatunku, oszczędza co do ilości mąki, tak samo jak ziemniaki.

Użycie zupełnie łatwe i oddzielnych przepisów nie potrzebujące, oprócz doświadczenia i wprawy, które przy cierpliwości łatwo się znajdą.

Bogorya dnia 29 Maja 1859 roku.

Edmund *Sygietyński.*

DONIESIENIE

o otwartych praktykach gospodarczych i rzemieślniczych.

Stosownie do okólnika swojego z dnia 15 Kwietnia 1859 r., w poszycie Majowym Roczników Gospodarstwa Krajowego, na stronnicy 487: O praktykantach gospodarskich i rzemieślniczych, zamieszczonego, Komitet będzie odtąd ogłaszał wiadomości o otwartych praktykach gospodarskich i rzemieślniczych, do których właściwych okręgach nie znaleźli się kandydaci (ob. § 6 Instrukcyi).

Pragnący umieścić kandydatów, zechcą się zgłosić franco do Korrespondenta właściwego okręgu, albo do otwierającego praktykę.

1. Wiadomości z Okręgu Staszowskiego.

Przyjmują:

Dobra Linów, własność Czł. Tow. Romana Cichowskiego jednego praktykanta do zatrudnień przy fabryce machin rolniczych.

Dobra Tursk, własność Czł. Tow. Piotra Glezmera, jednego praktykanta do gospodarstwa rolnego.

Dobra Domaradzice, własność Czł. Tow. Ignacego Rochozińskiego, jednego praktykanta do ogrodnictwa,

Dobra Błonie, własność Czł. Tow. Rocha Zarzyckiego, jednego praktykanta do gospodarstwa rolnego

Warunkiem przyjęcia kandydatów jest: ażeby praktykant był dostatecznie zaopatrzony w świadectwa swéj konduity; w miarę zaś uzdolnienia i pożytku, jaki gospodarstwo z pracy jego odnieść będzie mogło, pobierać będzie za swą pracę roczne stałe wynagrodzenie.

2. Wiadomości z Okręgu Radomskiego.

Miasto Radom. Młyn parowy, własność W. Pentz, przyjmuje praktykanta do nauki młynarstwa i ciesielki. Jeżeli umieszczający ucznia zadeklaruje się dostarczać mu przez przeciąg nauki potrzebnéj odzieży, Pan Pentz, zapewniając mu z swéj strony żywność, mieszkanie i opranie, obowiązuje się w ciągu lat trzech wyuczyć wymienionych rękodzieł. Jeżeli zaś praktykant ma zostawać na koszcie właściciela młyna, nauka trwać będzie lat pięć.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 5670, pszenicy 3886, jęczmienia 1285, owsa 4258, grochu 200, gryki 240, kaszy jęczmiennéj 335, mąki żytniéj 729, mąki pszennéj 1373, kartofli 605, siana fur 1228, słomy fur 342.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi
z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 10 do 16 Lipca 1859 roku.

	rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	3	65	2	23
Pszenicy ditto	6	89	4	20
Grochu polnego	5	16 ½	3	15
» cukrowego	8	11½	4	94
« fasoli . .	7	62½	4	65
Gryki	4	6	2	47
Jęczmienia . . .	3	44	2	10
Owsa	3	35½	2	7
Mąki pszennéj				
przedniéj pud	1	95		
Mąki ordynar.	—	—		
żyniéj pytlow.	—	68½		
żytniéj razowéj	—	—		
gryczanéj pud	—	71		
Kaszy jaglanéj				
czetwiert	9	72		
« grycz. zw.	7	74½		
« drobnéj	15	25		
« jęcz. perł.	14	76		

	od rsr.	kop.	korzec	
Kaszy jęcz. ord.	7	13½		
Słomy pud . . .	—	24		
Siana pud . . .	—	37		
Drzewa sos. sąż.	7	20		
Wół dobry . . .	—	—		
» średni . .	—	—		
» lichy . . .	—	—		
Ciele	—	—		
Baran	—	—		
Wieprz dobry	—	—		
» średni	—	—		
« lichy .	—	—		
Masła pud . . .	6	80		
Słoniny « . . .	4	60		
Kartofli czetw.	2	21½	1	34
Okowity wiadro				
bez podatku .	1	53		
Garniec . . .	—	50		

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 636, z opasów w Królestwie sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 62, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk —, w ogóle sztuk 698; wieprzy 978, cieląt 710, baranów 1222; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 586, wieprzy 620, cielęta i barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 14; z bydła stepowego wyprowadzono do w. Michałowa sztuk —, do Płocka 10, do m. Nowegodworu 17, do m. Zakroczymia —, do w. Woli —, do w. Truskawia sztuka —, do Mokotowa 10, do Powązek i obozu 14, z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 34, na chów do Warszawy i Pragi 5; wyprowadzono z powrotem do domu jako nie sprzedane na targu sztuk 8; pozostało remanentem sztuk —.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 13 Lipca 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	98
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	104½
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	105
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	81
» Listy Zastawne nowe	—	85
» Obligacye 500-złotowe	86	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	92
» B. 200 » . .		21¼

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 5 (17) Lipca 1859 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein**